

MARCELI KOSMAN
Poznań

SAMOTNIK Z MAISONS-LAFFITTE

Maciej Strykowski (ok. 1547 – ok. 1593), Mazur osiadły na Żmudzi, dziejopis obdarzony nie lada fantazją, związał się emocjonalnie z Litwą i poświęcił jej dziejom swe główne utwory, przebogate w treści, ale sprawiające badaczom sporo kłopotów właśnie ze względu na przewagę literackich obrazów nad udokumentowaną faktografią. Panegirysta wiele miejsca poświęcił współczesnym sobie rodowi, zwłaszcza tym, które należały do jego chlebobawców. Szczególne miejsce na tej liście zajmował biskup żmudzki Melchior Giedroyć, jego przełożony jako kanonika w Jurborku. Nic więc dziwnego, że w poetyckich strofach zaprezentował antenatów tej zasłużonej dla kultury ojczystej postaci, wywodzącej się od legendarnego Gedrusa, pochodzącego oczywiście od osiadłych nad Wilią starożytnych Rzymian:

*Książę Gedrus też gród Uszwin w udziale zbudował,
Nad jeziorem, a księstwem gedrockim mianował,
On okrąg cztery mile od Wilny począwszy,
Aż po liflandzki rubież państwa rozciągnąwszy.
Ten gród czas dawny zglądził, ale stawa kwitnie,
Której zawisła zazdrość z potomków nie wytnie.
Z tego Gedrockich książąt idzie naród zacny.
Acz się rozmnożył hojnie, lecz na przodki baczny¹.*

Rzeczywiście Giedroyciowie szczylic się kniaziowskim pochodzeniem, w historycznej siedzibie nad jeziorem o tej samej nazwie (litewskie Kiemejtis) mieli wzniesić w czasach pogańskich warownię na usypanej górze, w 1445 r. ufundowali

¹ M. Strykowski, *O początkach, wywodach, dzielnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, żemodzkiego i ruskiego, przedtym nigdy od żadnego ani kuszone, ani opisane, z natchnienia Bożego a uprzejmie pilnego doświadczenia*. Opracowała J. Radziszewska, Warszawa 1978, s. 213. Obszerny ten utwór napisał kanonik jurborski na pięć lat przed wydaniem swego głównego dzieła (*Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi*, Królewiec 1582), znanego w Koronie, ale niezmiernie popularnego przede wszystkim na ziemiach ruskich. Cytowane tu *O początkach* ... nie miało takiego szczęścia (z drukiem!), pozostało bowiem w rękopisie najpierw na dworze Olelkowiczów, a następnie u Radziwiłłów w Nieświeżu, w XIX w. trafiło do Wilna, Puław i Wilanowa, w końcu do Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

kościół parafialny, jednakże główna ich rezydencja (było kilka dalszych miejscowości o tej samej nazwie) w następnym stuleciu podupadła, czego nie ukrywa Strykowski. Z czasem była to siedziba dekanatu, złożonego z 11 parafii i zamieszkałego w końcu XIX w. przez ponad 51 tys. katolików. Ale samo miasteczko liczyło wówczas niespełna trzystu mieszkańców i należało do ziemianina Antoniego Kiersnowskiego oraz parafii i – po uwłaszczeniu – chłopów. Wielką (?) przeszłość miało dawno poza sobą². W pobliżu znajdował się niewielki folwark Daugudzie (nie pozostało po nim śladu), gdzie w 1898 r. przyszedł na świat znakomity historyk wileńsko-poznański Henryk Łowmiański.

Zapewne 1399 r. (a może 1429) dotyczy spór między biskupem wileńskim a kniaziami Giedroyckimi o jezioro Oyszeto, które wielki książę Witold przydzielił po połowie każdej ze stron³. Dokument ruski, zresztą jak zwykle zwięzły, pozbawiony jest daty rocznej. Natomiast wśród owych znanych już z imienia przedstawicieli rodu bez wątplenia wybija się wspomniany Melchior (ok. 1536-1608), od 1576 r. biskup żmudzki, który na trwałe zapisał się w dziejach swej diecezji oraz kultury litewskiej, m.in. z jego inspiracji i jego kosztem wydane zostały w przekładzie na język ojczysty przez kanonika Mikołaja Daukszę katechizm, a także słynna polska postylla ks. Jakuba Wujka. Został w ogarniętej przez protestantyzm i nawrót pogaństwa diecezji zaledwie siedmiu księży, pozostawił zaś po trzech z górą dziesięcioleciach utrwaloną organizację parafialną i dekanalną, a także pamięć oddanego krajowi senatora⁴.

Nie wiadomo, czy z kniaziowskiej rodziny pochodził świątobliwy zakonnik Michał Giedroyć (ok. 1425-1485), syn Jerzego, który wedle kompetentnej opinii znakomitego badacza (ks. Jana Fijałka) raczej był mieszczaninem z Giedrojci. Jednakże ten upośledzony fizycznie człowiek (chorowity, wzrostu karła), który wstąpił do augustianów w Bystrzycy na Litwie, a następnie do końca życia przebywał w Krakowie, zmarł w zasłużonej opinii świętości. Toteż w uniwersyteckiej księdze promocyjnej i w życiorysach bez wątplenia zaliczono go do znakomitej rodziny, obdarzono herbem Poraj i mitrą książęcą na grobowcu oraz licznych późniejszych portretach. Rozwój kultu zawdzięczać należy na przełomie XVI i XVII w. biskupowi żmudzkiemu, któremu zależało na pozyskaniu patrona, choć do kanonizacji, a nawet beatyfikacji nigdy nie doszło⁵.

W 1862 r. do encyklopedii powszechnej Samuela Orgelbranda trafiło sześcioro Giedroyców (nazwisko w formie: Gedroyć), nie licząc obszernego artykułu o całym

² *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. II, Warszawa 1881, s. 546 n.

³ *Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej*, t. I, wydali J. Fijałek, W. Semkowicz, Kraków 1948, nr 108, s. 132.

⁴ Zob. *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. VII, Kraków 1948-1958, s. 430 n. (biogram pióra S. Herbsta); M. Kosman, *Reformacja i Kontrreformacja w Wielkim Księstwie Litewskim w świetle propagandy wyznaniowej*, Wrocław 1973, s. 141 n.

⁵ Biogram pióra A. Strzeleckiej, PSB, t. VII, s. 431 n.

rodzie oraz osobnego o herbie (Hippocentaurus, niektórzy pieczętowali się Rożą czerwoną w złotym polu, ostatecznie przeważał ten ostatni, czyli Poraj). Wspomniany wyżej Gedrus, należący do protoplastów litewskiego rodu panującego, miał wedle legendy otrzymać „wielką część Litwy ku północy, od Willi aż do Dźwiny i granic inflanckich (...) Z tego wszystkiego wypadałoby, że przodkowie Gedrojciów zasiadali kiedyś na tronie litewskim i byli dawniejszej dynastii aniżeli gedyminowska, z której później powstała jagiellońska. Podanie albowiem twierdzi, że po śmierci ojca swego Gedrusa 1282 roku, Ginwiłł syn jego ustąpił przed Witenesem, chociaż się starał o następstwo po stryju swoim Trojdenie – z rezerwą referuje sprawę Julian Bartoszewicz, by dalej zauważyć: – Niepewne o tych książętach Gedrojciach podania przecierają się cokolwiek około połowy XV wieku”⁶.

Tak czy owak parantele były znakomite, nawet jeśli tkwiły w pomrokach legendy. Biskup Melchior używał tytułu książęcego, inni współcześni mu Giedrojciowie również. W XVII w. jednak znacznie zubożeli, „że zapomnieli nawet swego księstwa” – jak dowcipnie zauważa Bartoszewicz. Tytułu używać zaczęli znowu, choć nie bez trudności, w półtora stulecia później, za Stanisława Augusta. W XIX w. kilku z nich posiadało na Żmudzi infuły biskupie, dalsi byli proboszczami i zasiadali jako kanonicy oraz prałaci w kapitule katedralnej, wrócili do herbu Hippocentaurus, ale z dodatkiem róży czerwonej w złotym polu⁷. Ale nie tylko chodzili w sutannach, bowiem wśród 16 odnotowanych w *Polskim Słowniku Biograficznym* znajdują się poza duchownymi (Melchior i zakonnik Michał, a także kanonik krakowski i wrocławski Herman zm. w 1439 r., biskup inflancki, a potem żmudzki Jan Stefan zm. w 1803 r., Józef Arnulf biskup żmudzki zm. w 1838 r.⁸, tamtejszy sufragan Szymon Michał zm. w 1844 r.) Antoni powstaniec z 1863 r. i uczestnik wojny francusko-pruskiej w 1871 r., Franciszek Dowmont lekarz i historyk medycyny zm. w 1944 r., uczestnik wojen napoleońskich i powstania listopadowego Józef⁹, pułkownik Józef Stefan¹⁰ z tej samej epoki, marszałek gospodarski Mateusz z czasów ostatniego Jagiellona, wojewoda mściślawski Marcin zm. przed 1621 r., konspiratorzy Wincenty Gedeon Mikołaj zm. w 1894 r., generał kościuszkowski Romuald Tadeusz, uczestnik powstania listopadowego i styczińskiego Witold – skazany na katorgę za Bajkałem¹¹.

⁶ *Encyklopedia Powszechna*, t. IX, Warszawa 1862, s. 719.

⁷ *Ibidem*, s. 720.

⁸ Ostatnio gruntowną monografię opartą na bogatej podstawie źródłowej poświęciła mu litewska badaczka Aldona Prašmantaitė (*Žemaičių vyskupas Juozapas Arnulfas Giedraitis*, Vilnius 2000).

⁹ Od 1831 r. ostatnie 6 lat życia spędził na wychodźstwie, w Zakładzie Wojskowym Polskim we Francji.

¹⁰ Walczył w bezpośrednim otoczeniu Napoleona, w 1830 r. zesłany za Ural, stracił majątek, ostatnie 20 lat spędził we Francji, odgrywając znaczną rolę wśród Wielkiej Emigracji; w 1855 r. został pochowany na „polskim” cmentarzu w podparyskim Montmorency w grobie rodzinnym, w którym znalazło spoczynek pięcioro Giedrojciów – zob. J. Skowronek (i in.), *Cmentarz polski w Montmorency*, Warszawa 1986, s. 146-148.

¹¹ Życiorysy ich znajdujemy w PSB, t. VII, s.425-435.

W XIX w. biografie wielu Giedroyciów były zapisane służbą patriotyczną, porzucaniem spokojnego bytu ziemiańskiego i służbą sprawie polskiej z bronią w rękę, co przyplacali konfiskatą majątków, szukaniem schronienia na wychodźstwie, katogą na Syberii, w najlepszym wypadku koniecznością opuszczania stron rodzinnych, kiedy powracającym z zesłania zaborca pozwalał osiedlać się w centralnej Polsce. Największy ze współczesnych nam przedstawicieli tej rodziny wybrałszy Paryż jako miejsce swego stałego pobytu, a także wiecznego spoczynku, znalazł się więc wśród przodków, których nad Sekwaną nie brakowało. Na cmentarzu w Montmorency w 1967 r. przeprowadził renowację rodzowego nagrobka z ciosowego kamienia, który zastąpił białym marmurem z inskrypcją w języku francuskim¹². I o nim mówiono „książę” (podobnie jak sto z górą lat wcześniej innego prominentnego wychodźcę, Adama Czartoryskiego, nazywano „niekoronowanym królem Polski”), choć sam takiego tytułu nie używał¹³.

Więcej, zastrzegając, że spocznie we wskazanym miejscu, na pobliskim cmentarzu (nie w „polskim” Montmorency!) z zakazem przeniesienia prochów do Polski, zabezpieczył się przed próbą używania go w propagandzie politycznej po śmierci i zadbał o swą samodzielność nie tylko w życiu doczesnym.

Sporo miejsca poświęciłem tradycji rodzinnej człowieka, który przez ostatnie kilkadziesiąt lat obecny był w polskiej świadomości narodowej kraju oraz emigracji, stopniowo wyrastając do wymiarów legendarnego olbrzyma, stojącego ponad małostkami i swarami rodaków. Nie był on czynnym politykiem, a do czasu pisał niewiele pod swoim nazwiskiem (jeśli nie liczyć olbrzymiej korespondencji!), w redagowanym przez siebie miesięczniku występował jako „Redaktor”. Dla nikogo nie stanowiło zagadki, kto się pod tym określeniem kryje. Ono też zastępowało wszelkie godne tytuły, tak się do niego zwracali rozmówcy. Można go jednak traktować jako pisarza politycznego, jednego z najwybitniejszych w naszych dziejach, jako nauczyciela mądrych polityków, którzy brali pod uwagę jego poglądy, nawet jeśli się z nimi nie zgadzali, czy nie byli w stanie ich wprowadzać w życie.

Nie lekcewał przeszłości, tej odnoszącej się do Rzeczypospolitej, Litwy historycznej (Wielkiego Księstwa Litewskiego), jak i szacownego nazwiska, które nosił. Jednakże z pochodzeniem nigdy się nie obnosił, obojętny na pochlebstwa związane z zasługami przodków, wystarczały mu bowiem własne dokonania. Pisał: „Jestem dumny za swego nazwiska, ale jest ono dla mnie jedynie jeszcze jednym zobowiązaniem dla kontynuowania linii życiowej, którą sobie wytyczyłem”¹⁴.

Skoro mowa o nazwisku, nie sposób przejść do porządku dziennego nad drobną, ale jakże istotną metamorfozą w jego pisowni. Jerzy Giedroyc, osiadłszy po drugiej wojnie światowej nad Sekwaną i podjąwszy decyzję o pozostaniu na zawsze poza

¹² J. Skowronek, *op. cit.*, s. 146.

¹³ Zob. np. E. Berberysz, *Książę z Maisons-Laffitte*, Gdańsk 1995.

¹⁴ Cyt. za: A. S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 1999, s. 7.

krajem, uprościł ze względu na Francuzów pisownię swego nazwiska, zamieniwszy końcowe „ć” na „c”. W kraju jednak pozostało po starym, zresztą bardziej w mowie niż na piśmie, bo przecież żył szeptem, oficjalnie przez kilka dziesięcioleci potępiany przez system panujący. Oficjalnie – co nie znaczy, że nie był czytany przez ludzi z elity władzy, którzy mieli prawo korzystać z „Kultury”, a nierzadko otrzymywali ją z przesyłek konfiskowanych niejednemu adresatowi. Na reprodukowanych jednak dokumentach znajdujemy wyraźny zapis „Jerzy Giedroyć” (świadcstwo maturalne Gimnazjum Jana Zamoyskiego z 1924 r.) czy „Jerzy Władysław Giedroyć” (dowód osobisty akademicki Uniwersytetu Warszawskiego z tegoż roku). Przykładów można przytoczyć znacznie więcej¹⁵. Kiedy jednak w krajowych publikacjach ostatnich czasów również zaczął pojawiać się Giedroyc, zadrzałem, że to tylko krok, by go zamienić w dopełniaczu, zgodnie z logiką, na Giedroyca. A to już prawdziwy potworek językowy, za nic mający tradycję historyczną. I rzeczywiście bez wahania zaczęto przenosić zmianę nawet na przodków Redaktora, pisząc na przykład o ojcu: Ignacy Giedroyc. Przypomnijmy, że na zachodzie ze względów praktycznych modyfikowano trudne do wymówienia nazwiska, np. Helena Modrzejewska występowała jako Modjeska, nikomu jednak w kraju nie przychodziło ani nie przychodzi na myśl, by stosować dziś tę formę.

Kiedy w 1992 i 1993 r. w wywiadach dla prasy krajowej Dostojny Samotnik przedstawiał swoje stanowisko na temat biegu spraw po 1989 r., był na ogół jeszcze Giedroyciem. Jerzy Giedroyć występuje również obecnie, ale tylko tam, gdzie kultura języka zachowała swoje miejsce¹⁶. Ale w tym samym dzienniku – i to w wypowiedziach znanych osób – napotykamy również ów niczym nie uprawniony neologizm: w tekście firmowanym przez Jerzego Janickiego spotykamy „Giedroyca”, podobnie u Szymona Szurmieja (obaj krajowcy!), natomiast u Czesława Miłosza i Krzysztofa Zanussiego – choć w mianowniku „Giedroyc”, dopełniacz jest prawidłowy. Może zresztą zadziałała tu inwencja dziennikarzy notujących ich opinie po nadejściu z Paryża żałobnej wiadomości?¹⁷

Takich przykładów można by przytoczyć wiele z różnych stron prasy codziennej i tygodników społeczno-kulturalnych. Trzeba o tym pisać, bo przecież ów potworek językowy może się zadomowić, co nie zdziwiłoby w dobie postępującej znieczulicy językowej. Ale wróćmy do przodków Redaktora, których nazwisko też bywa przy tej okazji zniekształcane, niczym napisy na polskich grobach w pewnym sąsiednim państwie (co jest nad Wisłą – i słusznie) piętnowane...

W ubiegłym stuleciu potomkowie właścicieli ziemskich przestawali nimi być (często wskutek konfiskaty dóbr za udział w powstaniach i konspiracji), natomiast zasilali szeregi kształtującej się inteligencji. Droga ta nie ominęła również Giedroyciów. Jerzy, wspominając klimat rodzinny, na pierwszym miejscu postawił

¹⁵ *Ibidem*, s. 15 (reprodukcje wspomnianych dokumentów).

¹⁶ Zob. np. „Trybuna” 16-17 IX 2000, s. 4 (*Przed laty mówił „Trybunie”*).

¹⁷ (Stej, Szub, PAP), *Jerzego Giedroyca wspominają... – ibidem*.

wielką tolerancję, która była cechą charakterystyczną dawnej jego ojczyzny, Wielkiego Księstwa Litewskiego, nawet w ramach całej Rzeczypospolitej szlacheckiej, którą dziś historyk nazywa w zestawieniu z ówczesną Europą „państwem bez stosów”¹⁸. Polska kolonia ziemiańsko-inteligencka w ówczesnym Mińsku, z którą związani byli właściciele ziemscy (oczywiście tylko w części) na zachodniej Białorusi, duchowo wywodziła się z tradycji Litwy i Rzeczypospolitej przedrozbiorowej; jedni jednak spoglądali w przeszłość i bliżej im było do konserwatywnego ducha rosyjskiego, inni mieli wzrok skierowany ku przyszłości i dostrzegali potrzebę daleko idących zmian społecznych¹⁹. Jednym i drugim przyszło stanąć przed decyzją wyboru ojczyzny, kiedy pierwsza wojna światowa przyniosła taką właśnie konieczność – stąd nastąpił kolejny *exodus* na zachód, do Drugiej Rzeczypospolitej. Taką drogę wybrali m.in. Kieniewiczze z poleskich Dereszewicz²⁰, podobnie postąpili Giedroyciowie.

Zanim jednak to nastąpiło, trwali w ojczystych stronach pod zaborem rosyjskim i tam wchodził w życie Jerzy, bystry od dzieciństwa obserwator współczesności. Jego ojciec – Ignacy – był farmaceutą, matka Franciszka pochodziła z rodziny Starzyckich. Najstarszy ich syn przyszedł na świat dnia 27 lipca 1906 r. i miał dwóch młodszych braci – o trzy lata młodszego Zygmunta, inżyniera rolnika (zm. 1973), który do końca życia pozostał w Polsce („miał zupełnie inne niż ja zainteresowania i był bardzo zamknięty w sobie”²¹) oraz Henryka, z którym mimo znacznej różnicy wieku (16 lat) był do końca serdecznie związany. Po latach wspomni o jego trudnej drodze życiowej (podczas II wojny światowej doskonale opanowawszy język włoski musiał po pierwszym roku zrezygnować ze studiów politechnicznych w Bolonii i zabrać się do pracy fizycznej w fabryce, skąd dopiero po pewnym czasie Jerzy ściągnął go do Maisons-Laffitte):

„Do Henryka należy u nas administracja. Jest jedynym człowiekiem w naszym zespole, który ma poczucie porządku: pracuje od godziny do godziny, wypowiada się rzadko, ale jego oceny są bardzo rzeczowe i krytyczne. Mam wobec niego wyrzuty sumienia, że nie potrafiłem bardziej mu pomóc czy bardziej ułatwić mu życia. Konfliktów czy tarć między nami nigdy nie było. Z jego strony była pełna przywiązania lojalność. Zawsze wiedziałem, że mogę na niego liczyć”²².

¹⁸ Zob. M. Kosman, *Tolerancja wyznaniowa na Litwie do XVIII w.*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” XVIII, 1973, s. 95 nn.

¹⁹ M. Kosman, *Historia Białorusi*, Warszawa 1979, s. 256 nn.; T. Zienkiewicz, *Polskie życie literackie w Mińsku w XIX i na początku XX wieku (do roku 1921)*, Olsztyn 1997, s. 23 nn. (uwagi na temat świadomości narodowej Polaków na Białorusi).

²⁰ Por. biogram Hieronima Kieniewicza (1866-1925) wraz z informacją o jego bracie Antonim (1877-1960), autorze wydanych przez syna Stefana obszernych wspomnień znad Prypeci z tamtego okresu – PSB, t. XII, s. 417. Jest to przykład losów warstwy społecznej pokolenia owej epoki.

²¹ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*. Opracował i posłowiem opatrzył K. Pomian, Warszawa 1999 (dalej: *Autobiografia*), s. 13.

²² *Autobiografia*, s. 13 n. Dalsze informacje i cytaty dotyczące domu rodzinnego i młodości pochodzą z rozdziału I tych wspomnień, s. 9-27.

W osobie brata miał później przez długie lata nad Sekwaną syntezę swej małej ojczyzny, zarazem niezawodnego – zresztą jak kilku innych – współpracownika w niewiarygodnie szczupłym zepole „Kultury”. Ale pozostaliśmy przy owej atmosferze w mieście gubernialnym nad Świsłoczą, zanim jej spokój zburzyły wydarzenia wojny europejskiej. W dwóch wielkich szafach bibliotecznych znalazł zbiór książek, który określił jako „zapewne przypadkowy, bardzo kresowy”, głównie w języku polskim, ale też francuskim i rosyjskim. Czytał bardzo wiele (zwłaszcza kiedy często chorował), w tym różne teksty przeznaczone dla dorosłych, głównie jednak o tematyce historycznej; te wywarły nań znaczny wpływ. Poznał wówczas encyklopedie i książki o charakterze patriotycznym.

„Tradycją rodzinną prawie się nie interesowałem” – napisze – i to rzutuje na jego późniejszy stosunek do przeszłości, z której nigdy nie tworzył żadnej kapliczki, swoim krytycyzmem i trzeźwymi, bodaj obrazoburczymi, ocenami zdecydowanie różniąc się od większości intelektualistów emigracyjnych oraz ich admiratorów. Dokumenty rodzinne, albumy z fotografiami i dziewiętnastowieczne dagerotypy gromadził ojciec, ale wszystko to uległo zniszczeniu podczas powstania warszawskiego, zresztą nie z rąk wroga: zdeponowane w jakimś klasztorze, zostało spalone przez zakonnice ze strachu przed okupantem. „Ojciec rzadko rozmawiał ze mną o przeszłości rodziny, zapewne dlatego, że wiedział, jak mało mnie to interesuje”.

Znamienne wyznanie. Podobnie jak uwagi o antenatach i własnej kondycji materialnej w okresie szkolnym:

„Do 1919 roku moi rodzice mieszkali w Mińsku Litewskim. Rodzina była mocno zubożała. Majątki skończyły się wraz z pradziadkiem Lucjanem, oficerem gwardii w wojsku rosyjskim, który popełnił samobójstwo. Po jego śmierci, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, zarząd mieniem objęła rada familijna, która roztrwoniła absolutnie wszystko, tak że mój dziadek został bez niczego, z jakimś maleńkim folwarczkiem koło Smiłowicz, w bardzo trudnych warunkach. Dlatego mój ojciec skończył studia farmaceutyczne i pracował jako aptekarz. Atmosfera w domu była dosyć kryzysowa, dosyć biedna. Zwłaszcza po powrocie do Polski przeżywaliśmy okres bardzo ciężki. Chodzenie do gimnazjum było wtedy dla mnie kłopotliwe, ponieważ było to gimnazjum im. Jana Zamojskiego, bardzo dobre gimnazjum, gdzie zebrano się towarzystwo dość specjalne, skądinąd sympatyczne, ale w którym czułem się fatalnie po prostu ze względów materialnych, z powodu ubioru”²³.

Wyznanie rzeczowe, trudno doszukiwać się w tej sytuacji u Giedroycia kniaziewskich sentymentów i egzaltacji, żalu za zaginionym światem. Dziesięcioletek został rzucony na szerokie wody, kiedy podczas wojny europejskiej Mińsk zajmowały kolejno różne wojska – zanim opuścił to miasto, usłyszał o Józefie Piłsudskim i zaczęła go fascynować legenda legionowa. Wysłany do gimnazjum w Moskwie, opanował – choć antytalent językowy – mowę rosyjską i zaczął poznawać kulturę; kiedy wybuchła rewolucja i stancja przestała istnieć, ruszył do Petersburga (miał tam stryja) i na miejscu, ale tylko powierzchownie (pisze: „naskórkowo”) był świadkiem wielkich wydarzeń. Między innymi zauważył

²³ *Autobiografia*, s. 10.

przejawy sympatii wobec Polski, przynajmniej do czasu, kiedy korpus Józefa Dowbora Muśnickiego zaczął być traktowany jako armia reakcyjna. Zaraz dodaje: „Był nią zresztą, gdyż Polacy-ziemianie, wolne zawody, przemysłowcy – stanowili w Mińszczyźnie warstwę uprzywilejowaną, bez wielkiego kontaktu z ludnością”²⁴.

W tym miejscu przypomina się Melchior Wańkowicz, który z równą szczerością – choć dając opisy barwne, gdy Giedroyc jest oszczędny w słowach – krytycznie pisze o zmierzchu tamtego świata, który na własne życzenie musiał zginąć. Zarazem nasuwają się sceny z konferencji naukowych z udziałem sędziwych ziemian z dawnych Kresów, którzy winą za wszystko, co się stało, obarczają wyłącznie innych.

Po powrocie do Mińska Jerzy został umieszczony w gimnazjum Mariana Massoniusa, znanego działacza kulturalnego i politycznego²⁵. Jednakże rok 1919 przyniósł początek wielkiej wędrówki Polaków na zachód, a Mińsk Litewski stał się wkrótce stolicą radzieckiej Białorusi. Giedroyciowie zamieszkali w Warszawie. Jerzy stosunkowo szybko usamodzielniał się, wyprowadzając się z domu rodziców (oboje zginęli podczas powstania 1944 r.) Studia prawnicze na stołecznym uniwersytecie (rozpoczął je w 1924 r., w ich trakcie musiał pracować zarobkowo) dały okazję do zdobycia szerokiego wykształcenia humanistycznego. Już wtedy dał się poznać jako publicysta, *homo politicus*, zdobywał też doświadczenie jako redaktor²⁶. Wszystko to zaowocowało podczas drugiej wojny światowej. Entuzjazm młodego piłsudczyka (zwolennikiem Marszałka był z racji rozumowych) stopniowo przekształcał się w racjonalizm polityczny, zwłaszcza kiedy doszły doświadczenia drugiej już w jego życiu wojny światowej, wynikające z obserwacji zachodu (wschód poznał wcześniej). Dobiał czterdziestki, kiedy po tułaczym okresie 1939-1945 podjął decyzję o osiedleniu się w Paryżu, a nie w Londynie czy za oceanem, jak to uczyniła większość emigrantów. Stał się wówczas człowiekiem-instytucją, niezależnym od skłóconych koterii na wychodźstwie, stojącym ponad nimi. Świeże przeżycia z pobytu na Bliskim Wschodzie, a zwłaszcza we Włoszech, umocniły go w przekonaniu, że nad Sekwaną znajdzie najwięcej swobody, niezależności, a zarazem może tam sobie zorganizować optymalny punkt obserwacyjny – najbliższej opanowanego przez obcy mu ustrój kraju i przy utrzymaniu związków z różnymi ośrodkami emigracyjnymi.

²⁴ *Autobiografia*, s. 12.

²⁵ O ożywieniu ducha narodowego pod krótkimi rządami polskimi w latach 1918-1920 szerzej T. Zienkiewicz, *op. cit.*, s. 117 nn.

²⁶ Małżeństwo zawarte w 1931 r. z mieszkającą od urodzenia w Polsce Rosjanką Tatianą Szewcow, zajmującą się archeologią antyczną (po wojnie w Londynie), nie przetrwało roku 1939. Wówczas przeprowadzono postępowanie rozwodowe, przy zachowaniu dobrych stosunków (*Autobiografia*, s. 14). Samotnik wśród ludzi nie zdołał zaakceptować pełnego życia rodzinnego, które go krępowało w pracy już w Warszawie, nie mówiąc o późniejszym z górą półwieczu paryskim.

Gdybyśmy szukali porównań, to – przy wszystkich różnicach czasu i warunkach działalności – nasuwają mi się najbardziej dwa: z Joachimem Lelewelem, obrazowo nazwanym przez Stefana Kieniewicza „samotnikiem brukselskim” (ten znakomity proletariusz nauki, a zarazem arystokrata ducha mieszkał w stolicy Belgii po powstaniu listopadowym do ostatnich dni życia, przewieziony na krótko przed śmiercią do Paryża w 1861 r.)²⁷ oraz Józefem Ignacym Kraszewskim (1812-1887). Ten, podobnie jak Giedroyc, syn Kresów miał za sobą znaczną część dojrzałego życia w Wilnie, na Podlasiu i Wołyniu, kiedy przeniósł się do Warszawy na stanowisko redaktora „Gazety Codziennej”, którą szybko przekształcił w nowoczesny organ prasowy. Zarazem jednak naraził się kołtunerii, toteż w 1861 r. osiadł na stałe w Dreźnie i stamtąd uprawiał niezależną publicystykę, tam tworzył kolejne powieści, a poprzez korespondencję utrzymywał kontakty z całym światem, odwiedzając kraje zachodu Europy oraz zabory pruski i austriacki²⁸.

Wchodził Giedroyc w okres powojenny z wielkim jak mało kto багаżem intelektualnym, z pasją, wizją przyszłości – choć nie czuł się, jak wielu, prorokiem. Potrafił zachować dystans do okresu międzywojennego, twierdził, że „trzeba umieć zachowywać zasady i zmieniać poglądy”. Był obojętny na pochlebstwa, które lawinowo rosły wraz z upływem czasu, kiedy stawał się w oczach rodaków – z prawa i lewa, zwłaszcza w kraju – postacią z pomnika. Co się na ten pomnik składało? Zbudowała go mimochodem Polska Ludowa, poprzez niechęć, próby zwalczania „Kultury”, którą jednak czytali ludzie myślący, również ci z obozu rządzącego, zabiegający o zgodę na dostęp do egzemplarzy w drukach zastrzeżonych albo – jeszcze lepiej – o przydzielanie im tych numerów, które pochodziły z konfiskaty. Nawiasem mówiąc krajowe restrykcje – do czasu – są eksponowane, natomiast mało kto wie, że jesienią 1948 r. Władysław Anders zakazał (może lepsze byłoby określenie: zażyczył sobie), by zaprzestano kolportażu „Kultury” w Londynie; Aleksander Janta-Pończyński informował nawet Giedroycia w liście z 30 listopada, że 300 egzemplarzy miesięcznika zostało tam spalone. Na szczęście była to jedynie plotka²⁹, ale świadczy o panujących na emigracji bojowych nastrojach.

W okresie eskalacji zimnej wojny Jerzy Giedroyc, zachowując swój negatywny stosunek do panującego w Polsce systemu, daleki był od baśniowego, w skrajnych dwu barwach, spojrzenia na rzeczywistość polityczną. Stąd jego pozytywne

²⁷ S. Kieniewicz, *Samotnik brukselski. Opowieść o Joachimie Lelewele*, wyd. II uzupełnione, Warszawa 1964.

²⁸ Szerzej B. Kosmanowa, *Józef Ignacy Kraszewski a Wielkopolska*, Bydgoszcz 1993; *Kraszewski mniej znany. Studia i szkice*, Bydgoszcz 1998; W. Danek, *Pisarz wciąż żywy*, Warszawa 1969.

²⁹ A. S. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 104. Incydent wiązał się z opublikowanym przez „Kulturę” w kwietniowym numerze z 1948 r. pierwszym odcinkiem reportażu Janty pt. *Wracam z Polski*, w którym autor ukazał kraj nie w oparach martyrologii i prześladowań, lecz w trakcie odbudowy ze zniszczeń i normalnego życia. Był to prawdziwy szok dla ogółu kół emigracyjnych, konflikt z generałem i jego zwolennikami pozwolił jednak Redaktorowi całkowicie się usamodzielnąć.

stosunek do odwilży popaździernikowej, stąd później obiektywny stosunek do Wojciecha Jaruzelskiego mimo początkowego potępienia wydarzeń związanych z 13 grudnia 1981 r.

W okresie międzywojennym doskonale poznał mechanizmy władzy, kiedy pracował w agendach rządowych – już wówczas był „stale zapracowany i poświęcał na rzecz roboty życie osobiste i towarzyskie”. Służbowo wyjeżdżał na zachód (USA, Belgia, Francja), ale rzadkie urlopy wolał spędzać w Rumunii czy Bułgarii. Zawsze pasjonowała go literatura rosyjska, czytał w oryginale niemal tyle samo, co w ojczystym języku. Wspominał po latach:

„Mój stosunek do języka rosyjskiego, do literatury i poezji rosyjskiej był postawą obronną. Woleł poezję rosyjską od poezji polskiej. Ale bardzo się bałem pochłonięcia Polski przez żywioł rosyjski. Takie niebezpieczeństwo było zupełnie realne. Znakomita większość zesłańców wtopiła się w społeczeństwo rosyjskie. Nawet w okresie międzywojennym to zagrożenie nie przestało istnieć. Widać to było zwłaszcza na Kresach. W Wilnie np. cała inteligencja żydowska mówiła po rosyjsku i żyła tylko kulturą rosyjską”³⁰.

Choć odcinał się od sentymentalnego traktowania przeszłości (w jej wymiarach przedrozbiorowych), doskonale znał ducha zamieszkujących Pierwszą Rzeczpospolitą narodów, nie tyle tych dawnych, co współczesnych, ukształtowanych w drugiej połowie XIX w., i akceptował istniejącą rzeczywistość. Nieobca mu była specyfika państw powstałych po 1918 r. w Europie Wschodniej. Wszystko to pozwoliło Giedroyciowi wyrobić sobie po 1945 r. samodzielne i pogłębione stanowisko w sprawach przyszłości, stać się znakomitym politologiem i pisarzem politycznym. Z domu rodzinnego wyniósł zdecydowane poglądy antyendeckie, dla kresowiaków nie do przyjęcia był model Polaka-katolika, a także idea Polski jednonarodowej i jednowyznaniowej.

Niezależność dotyczyła również Kościoła katolickiego, instytucji, która rzadko tylko uznaje prawo jednostki spoza swego kręgu do wolności poglądów. Trzeba nie lada autorytetu, by nie spotkać się z anatema, przynajmniej na podstawowym, parafialnym etapie. Giedroyc w latach międzywojennych spotykał się z duchownymi na gruncie towarzyskim, jako urzędnik ministerialny pomagał swą wiedzą i układami podwarszawskim Laskom, co jednak nie miało wiele wspólnego z religią. A przecież nosił się nawet z zamiarem wstąpienia do jezuitów. W sumie określał się mianem człowieka indyferentnego, przy czym bliskie mu były myśli o potrzebie zmian w mentalności kleru, np. widział potrzebę wzorem francuskim ulokowania księży-robotników w Nowej Hucie, który to pomysł „został wyśmiany przez Jerzego Turowicza”³¹. O swoim światopoglądzie napisał bez ogródek:

³⁰ *Autobiografia*, s. 16 n.

³¹ *Ibidem*, s. 21.

„Moja rodzina była wierząca i praktykująca. Co do mnie, choć nigdy nie przeżyłem kryzysu religijnego, stałem się wcześniej dość obojętny wobec kwestii religijnych czy metafizycznych. Mój względny antyklerykalizm ukształtowały stosunki z księżmi katechetami, zwłaszcza z księdzem Szmigielskim [Jan, prefekt szkolny w Warszawie – M.K.], z którym byłem w konflikcie. Nie znosiłem też biskupa Szlagowskiego, opiekuna gimnazjum, typowego kościelnego krasomówcy, który miewał niekiedy wykłady czy kazania w bardzo pięknej kaplicy gimnazjum; obecność była obowiązkowa. Rewoltował mnie przymus chodzenia do spowiedzi”³².

Urzędnik ministerialny w ciągu dekady poprzedzającej wrzesień 1939 r., od 1930 r. redagował dwutygodnik „Bunt Młodych” przekształcony po pięciu latach w tygodnik „Polityka”. Na wychodźstwie do 1941 r. pozostawał w służbie dyplomatycznej w Rumunii, następnie przywdziawszy mundur kierował Wydziałem Czasopism i Wydawnictw Wojskowych, uczestniczył w walkach o Tobruk. Służbę państwową zakończył w 1945 r. jako dyrektor departamentu europejskiego w emigracyjnym Ministerstwie Informacji w Londynie.

Od tego momentu zaczął kroczyć drogą samodzielną, podejmując imponujące zadania w niełatwej sytuacji finansowej. W roku następnym założył w Rzymie Instytut Literacki, w kolejnym przeniósł siedzibę do Paryża, gdzie zaraz założył miesięcznik „Kultura” i półrocznik „Zeszyty Historyczne” po pewnym czasie (1962) przekształcony w kwartalnik. W 1953 r. uruchomił serię „Biblioteka Kultury”, która po latach przyniosła imponujący plon w postaci prac naukowych i literackich pióra autorów polskich, a także obcych³³. Od początku pracował w szczupłym, ale doborowym i w pełni oddanym wspólnej sprawie zespole³⁴, o którym tak mówiła – w nawiązaniu do konstatacji Barbary Toruńczyk, że trudno uwierzyć, by praca Instytutu spoczywała na pięciu zaledwie osobach – Zofia Hertz w wywiadzie, który po raz pierwszy ukazał się poza zasięgiem cenzury w 1981 r.:

„W normalnym przedsiębiorstwie francuskim zatrudniono by do tego 25 osób. Radca prawny krajowej redakcji, który był tu u nas, kiedy wydawaliśmy jeszcze daleko mniej książek niż obecnie i w ogóle nie było »Zeszytów Historycznych«, powiedział, że w Polsce pracowałoby w podobnej redakcji dwadzieścia pięć osób, przy czym ekspedycją zajmowałby się oczywiście Ruch, pieniędzmi bankowość i rachunkowość. Inny gość, Rosjanin, który pracuje w ruchu wydawniczym, powiedział, że podobna instytucja w Rosji musiałaby zatrudnić do tych wszystkich zajęć sto osób. Dlatego, że tam każdy unika odpowiedzialności i jeden spycha robotę na drugiego”³⁵.

Oczywiście o normalnych urloпах czy stałych godzinach pracy (pewien wyłom uczynił tu jedynie dobrze zorganizowany Henryk Giedroyć) nie mogło być mowy,

³² *Ibidem*, s. 20 (podkr. – M.K.).

³³ J. Wojniński, *Giedroyć Jerzy*, w: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. I, Warszawa 2000, s. 191. Zofia Hertz (zob. przyp. 35, s. 12 n.) podaje szczegółowe liczby o edycjach z kolejnych lat; są one nieco inne i bardziej szczegółowe.

³⁴ Zofia i Zygmunt Hertzowie, Henryk Giedroyć od 1952 i Gustaw Herling-Grudziński początkowo oraz po 1956 r. do 1996 r.; z czasem siły pomocnicze (maszynistka, magazynier-bibliotekarz).

³⁵ *Dzień w Maisons-Laffitte* (z Zofią Hertz rozmawia Barbara Toruńczyk, Paryż 17 III 1981), przedruk wraz z ilustracjami „Wysokie Obcasy. Magazyn Gazety Wyborczej” 10 XI 2000, s. 10.

a każda choroba pociągała za sobą znaczne zaległości w pracy. W 1979 r. odszedł na zawsze Zygmunt Hertz, powoli też los zabierał najwybitniejszych współpracowników: Jerzego Stempowskiego (1893-1969), Juliusza Mieroszewskiego (1906-1976) oraz inne pióra na trwałe związane z „Kulturą”. Ich miejsce zajmowali młodszy współpracownicy, w coraz większym stopniu ludzie z kraju. Najdłuższy staż miała Zofia Hertzowa, od 1943 r. Wnikliwie scharakteryzował ich Redaktor w *Autobiografii na cztery ręce*, ukazując też ewolucję pisma, nowe twarze i nowe pióra, zmiany następujące w Polsce od czasów Władysława Gomułki, kolejne fale emigracji. Nie ze wszystkimi ocenami wypadnie się zgodzić, jednakże są one gruntownie uzasadnione. O sobie samym napisał:

„Obiegowa opinia na mój temat głosi, że jestem despota i że zespół »Kultury« nigdy nie istniał, chyba żeby przyjąć, że składał się zawsze tylko z jednej osoby, tzn. ze mnie. Wbrew tej opinii jestem otwarty na sugestie i krytykę i często zdarza mi się zmieniać zdanie po dyskusji. A zespół »Kultury« niewątpliwie istniał i istnieje. Składa się on z osób, których opinie cenię i biorę pod uwagę. Redagowanie »Kultury« było dla mnie poruszaniem się między tymi osobami i dokonywaniem arbitrażu między wyrażanymi przez nie poglądami, niekiedy różniącymi się od siebie, a niekiedy wręcz nie dającymi się pogodzić”.

Niektórzy wręcz się nie znosili, toteż nie musieli utrzymywać ze sobą kontaktów, a jedynie utrzymywali je z Jerzym Giedroyciem oraz Zofią i Zygmuntem Hertzami. Pierwszy z nich powiedział o sobie: „Jeśli mam jakiś talent, to jest to talent reżysera: umiejętność dobierania tematów i ludzi. To sprawia, że mam nastawienie zespołowe i że jeśli jestem przekonany, to zmieniam zdanie...”³⁶.

Przez długi czas niewiele sam pisywał, a jeśli to jako Redaktor, bez nazwiska. Z czasem z takim podpisem jawiło się coraz więcej tekstów. Natomiast prowadził ogromną korespondencję, której znaczną część w latach 1993-1999 udostępnił warszawski „Czytelnik” w serii „Archiwum Kultury”³⁷.

Nic dziwnego, że z czasem jawił się niczym postać spiżowa, a do lektury jego wydawnictw przyznawali się wszyscy z kręgów intelektualnych. On sam z lekceważeniem odniósł się w jednym z wywiadów telewizyjnych do takiej deklaracji poprzedniego prezydenta Rzeczypospolitej, natomiast zauważył, że czytelnikiem „Kultury” musiał być Wojciech Jaruzelski, ponieważ po opuszczeniu przezeń Belwederu w tamtejszym księgozbiórce generała znalazły się jej roczniki. Wpływ miesięcznika na polskie elity polityczne ubiegłego półwiecza to temat czekający na swego badacza.

Obecnie centrum wydawnicze związane z dokonaniem Maisons-Laffitte znajduje się w Lublinie, na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Od 1995 r. ukazało się tam kilkanaście publikacji, w tym antologie tekstów Andrzeja Bobkowskiego

³⁶ *Autobiografia*, s. 232 i 233.

³⁷ J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950-1969* (1993); J. Giedroyc, K. Jeleński, *Listy 1950-1987* (1995); J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946-1961* (1997); J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946-1969*, t. 1-2 (1998); J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, t. 1-2 (1999).

skiego, Gustawa Herling-Grudzińskiego, Juliusza Mieroszewskiego, Józefa Czap-
skiego, krajowa edycja rozprawy Janusza Korka pt. *Paradoksy paryskiej „Kul-
tury”*³⁸, obszerna dokumentacja tekstowo-ikonograficzna wielkiej wystawy pa-
ryskiej z 1986 r. (*Kultura i jej krag*), a także wartościowa dwutomowa antologia
w opracowaniu Grażyny Pomian pt. *Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947-1976*).

Wczesną jesienią 2000 r. w związku z ostatecznym odejściem Jerzego Gie-
droycia, ukazało się w prasie wiele tekstów okolicznościowych, oczekiwać jednak
należy na gruntowne studia historyczne i politologiczne, skoro jego epoka została na
zawsze zamknięta. Dostarczył bowiem ogromu materiałów do przemyśleń nad
losami i perspektywami kraju, zajmując miejsce wśród najwybitniejszych polskich
pisarzy politycznych nie tylko XX w. Świadom spełnienia swojej funkcji zawczasu
oznajmił, że po jego śmierci „Kultura” przestanie wychodzić, pozostanie natomiast
Instytut Literacki jako archiwum i biblioteka, które powierzył Zofii Hertz i swemu
bratu Henrykowi³⁹. Co dalej, biorąc pod uwagę zaawansowany wiek obojga
– pozostawił przyszłości. W końcu 2000 r. ukazał się nr 10(637) „Kultury”
w wydaniu krajowym, na którego okładce czytamy: „Numer ostatni”. Spoczął na
zawsze na pobliskim cmentarzu z zastrzeżeniem, by nigdy go nie przenoszono
stamtąd na inne miejsce. Zabezpieczył w ten sposób swoją niezależność.

³⁸ Wnikliwy artykuł recenzyjny na temat tej książki przygotowała dr I. Hofman, *O książce Janusza Korka „Paradoksy paryskiej »Kultury«” w: Przeszłość przyszłości*, red. M. Kosman, Poznań 2001, s. 153-178.

³⁹ *Autobiografia*, s. 244.

Wydawnictwa Instytutu Zachodniego

1998

Anna Wolff-Powęska, *Oswojona rewolucja. Europa Środkowo-Wschodnia w procesie demokratyzacji*, cena 25 zł

Andrzej Sakson, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945-1997*, cena 28 zł

Stanisław Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939*, cena 39 zł

Encyklopedia konspiracji wielkopolskiej 1939-1945, praca zbiorowa pod redakcją **Mariana Woźniaka**, cena 65 zł (wyczerpane)

1999

Bogdan Koszel, *Mitteleuropa rediviva? Europa Środkowo- i Południowo-Wschodnia w polityce zjednoczonych Niemiec*, cena 27 zł

Hubert Orłowski, Maria Tomczak (red.), *Elity w jednoczących się Niemczech*, cena 35 zł

Niemcy współczesne. Zarys encyklopedyczny, praca zbiorowa, cena 90 zł

Documenta Occupationis, t. XIV, cena 23 zł (wyczerpane)

2000

Anna Wolff-Powęska, Eberhard Schulz (red.), *Być Polakiem w Niemczech*, cena 39 zł

Jadwiga Kiwerska, *Gra o Europę. Bezpieczeństwo europejskie w polityce Stanów Zjednoczonych pod koniec XX wieku*, cena 35 zł

Dieter Bingen, Krzysztof Malinowski (red.), *Polacy i Niemcy na drodze do partnerskiego sąsiedztwa. Próba bilansu dziesięciolecia 1989-1998*, cena 39 zł

Zbigniew Mazur (red.), *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, cena 49 zł (wyczerpane)

2001

Lothar Nettelmann, *Polska droga ku wolności. Spojrzenie niemieckiego publicysty*, cena 21 zł

Krzysztof Malinowski, Markus Mildenerger (red.), *Trudny dialog. Polsko-niemiecka wspólnota interesów w zjednoczonej Europie*, cena 23 zł

Polacy i Niemcy po II wojnie światowej. Materiały pomocnicze do nauki historii i wiedzy o świecie współczesnym (9 zeszytów), cena 56,70 zł